BESTSELLER NEW YORK TIMESA

PIĘĆDZIESIĄT IMION DESZCZU

„Piękna, rozdzierająca serce historia…
Mocny, pewny debiut
nowej utalentowanej autorki".
KRISTIN HANNAH

ASHA LEMMIE

BUKOWY LAS

– Lubię deszcz.

Drwiąco się roześmiał.

– Gadasz bzdury. Nikt nie lubi deszczu. Jeszcze nie słyszałem, żeby ktoś narzekał: „Szkoda, że dzisiaj jest takie mocne słońce".

Spuściła powieki.

– Na poddaszu nie słychać słońca – odparła cicho. – I zawsze panuje tam okropna cisza. Zwłaszcza latem, kiedy nie ma lekcji i Akiko-san nie przychodzi… Jest pusto. Jakbym była sama na całym świecie. Za to kiedy padało, zawsze słyszałam krople bębniące o dach i przypominałam sobie, że nie jestem, no wiesz…

Sama.

Akira zamrugał powiekami. Twarz mu złagodniała, wyciągnął rękę i wsunął jej za ucho zabłąkany kosmyk włosów.

– Na tej wyspie często pada – powiedział. – Będziesz więc zadowolona.

Uśmiechnęła się.

– Wiem, *Oniichan*. Wiem o porze deszczowej, tsuyu, i wiem, co mówią poeci.

Akira zmarszczył brew.

– Poeci? Co ty wygadujesz?

Nori odwróciła wzrok pod jego badawczym spojrzeniem.

– Mówią, że istnieje pięćdziesiąt słów na określenie deszczu. Na każdy rodzaj deszczu, jaki można sobie wyobrazić.

PIĘĆDZIESIĄT IMION DESZCZU

ASHA LEMMIE

PIĘĆDZIESIĄT IMION DESZCZU

Przełożyła
Beata Hrycak

BUKOWY LAS

Tytuł oryginału: *Fifty Words For Rain*

Copyright © 2020 by Asha Lemmie
All rights reserved. Wszelkie prawa zastrzeżone

Copyright © for the Polish edition and translation by
Dressler Dublin Sp. z o.o., 2021

ISBN 978 -83-8074-373-1
Nr 21000031

Projekt okładki: Kaitlin Kall
Redakcja: Sonia Mozel
Korekta: Agnieszka Madyńska
Redakcja techniczna: Adam Kolenda

Wydawca:
Wydawnictwo Bukowy Las
Adres do korespondencji:
ul. Sokolnicza 5/21, 53-676 Wrocław
www.bukowylas.pl

Wyłączny dystrybutor:
Dressler Dublin Sp. z o.o.
ul. Poznańska 91, 05-850 Ożarów Mazowiecki
tel. (+ 48 22) 733 50 31/32
e-mail: dystrybucja@dressler.com.pl
www.dressler.com.pl

Druk i oprawa: Druk-Intro S.A.

Dla Hannah z miłością.
I dla wszystkich wyrzutków:
za jutro!

PROLOG

Prefektura Kioto, Japonia, lato 1948

Pierwszym rzeczywistym wspomnieniem Nori było zatrzymanie się samochodu pod tamtym domem. Przez wiele kolejnych lat próbowała poszerzyć granice pamięci, przypomnieć sobie, co działo się wcześniej. Wielekroć leżała na wznak w nocnej ciszy i wytężała umysł. Czasem mignęły jej jaskrawożółte ściany maleńkiego mieszkanka. Obraz ten znikał równie szybko, jak się pojawiał, nie pozostawiając po sobie żadnego ukojenia. Gdyby ktoś zapytał, odparłaby, że jej życie oficjalnie rozpoczęło się w dniu, gdy spojrzała na okazałą posiadłość sielsko położoną między zielonymi grzbietami dwóch wzgórz. Piękno tego miejsca zachwycało – nie można było odmówić mu urody – a mimo to dziewczynka czuła gniecenie w dołku, jej żołądek wywrócił się zaś do góry nogami. Matka rzadko ją dokądkolwiek zabierała. Siódmy zmysł podpowiadał Nori, że wydarzy się tam coś, co jej się nie spodoba.

Niebieski samochód z wyblakłym lakierem zahamował i zatrzymał się na ulicy naprzeciwko zbudowanej w tradycyjnym stylu posiadłości otoczonej wysokim białym murem. Pierwsza brama stała otworem, co pozwalało na podziwianie starannie zaaranżowanego dziedzińca, ale wrota domu były szczelnie zamknięte. Złocony napis nad głównym wejściem zwracał uwagę, jednak Nori nie potrafiła go odcyfrować. Umiała przeczytać i napisać własne imię No-ri-ko, nic więcej. W tamtej chwili pożałowała, że nie posiadła umiejętności rozszyfrowania każdego słowa napisanego w każdym języku, od morza do morza. Frustrowało ją to w niepojętym stopniu. Zwróciła się do matki:

– *Okaasan*, co mówią te znaki?

Siedząca obok kobieta westchnęła z powściąganą irytacją. Niegdyś musiała być prawdziwą pięknością. Nadal wyglądała wspaniale, ale na młodej twarzy zaczynały odbijać się trudy życia. Ciemne, gęste włosy splotła z tyłu w warkocz, który nieustannie próbował się rozpleść. Łagodne szare oczy patrzyły w dół. Unikała spojrzenia córki.

– Kamiza – oparła wreszcie. – Tam jest napisane Kamiza.

– To nasze nazwisko, prawda? – zaszczebiotała Nori, ponieważ odpowiedź matki natychmiast rozbudziła jej ciekawość.

Z ust kobiety wyrwał się zdławiony chichot, który zjeżył Nori włosy na karku. Kierowca samochodu, mężczyzna, którego dziewczynka nigdy wcześniej nie widziała, rzucił im w lusterku wstecznym zlęknione spojrzenie.

– Tak – przyznała cichym głosem, a w jej oczach pojawił się dziwny błysk, którego dysponująca ograniczonym zasobem słów Nori nie umiała nazwać. – To nasze nazwisko rodowe. Tu mieszkają moi rodzice, dziecko. Twoi dziadkowie.

Serce Nori zabiło szybciej. Matka nigdy dotąd nie wspominała o krewnych ani bliższej rodzinie. Prawdę mówiąc, obie tak długo dryfowały w samotności, że zakotwiczenie w jakimś konkretnym miejscu wydawało się dziwne.

– Ty też tu mieszkałaś, *Okaasan*?

– Kiedyś – ucięła oschłym tonem. – Zanim się urodziłaś. Dawno temu.

Nori zmarszczyła czoło.

– Dlaczego się wyprowadziłaś?

– Dość pytań, Noriko. Weź swoje rzeczy. Idziemy.

Dziewczynka posłuchała i przygryzła wargę, żeby powstrzymać się przed dalszymi dociekaniami. Matka tego nie lubiła. Za każdym razem, kiedy Nori o coś pytała, otrzymywała w odpowiedzi spojrzenie pełne dezaprobaty. Lepiej było trzymać język za zębami. Przy rzadkich okazjach, gdy udawało się jej zadowolić matkę, dostawała w zamian chłodny półuśmiech. Czasami, kiedy zachowywała się wyjątkowo grzecznie, matka nagradzała ją słodyczami albo nową wstążką. Jak dotąd przez osiem lat życia Nori zgromadziła

dwanaście wstążek, jedną za każdy raz, gdy zdołała usatysfakcjonować matkę.

– Kobieta powinna nauczyć się milczeć – powtarzała. – Jeśli nie potrafi niczego innego, niech umie milczeć.

Nori wysiadła na chodnik i sprawdziła, czy zabrała wszystkie swoje rzeczy. Brązowa walizeczka z postrzępionymi paskami i jedwabną fioletową chusteczką zawiązaną na uchwycie – jest. I niebieski tornister ze srebrną sprzączką, który dostała na ostatnie urodziny. To był cały jej dobytek. Wcale nie uważała, że potrzebuje czegoś więcej.

Po raz pierwszy od czasu pobudki o świcie zauważyła, że matka nie ma żadnych bagaży. Stała w taki sposób, jakby jej bladoróżowe satynowe pantofle wrosły w nienaturalnie biały chodnik. Jasne oczy utkwiła w jakimś punkcie, którego Nori nie potrafiła zlokalizować.

Zwróciła uwagę na strój matki: pastelowa niebieska sukienka do kolan z krótkim rękawem. Beżowe pończochy. Na szyi malutki srebrny krzyżyk z brylancikiem w środku. Dłonie splecione z przodu tak ciasno, że przez delikatną skórę przezierały cieniutkie niebieskie żyłki.

Nori dotknęła nieśmiało ramienia matki.

– *Okaasan…*

Ta gwałtownie zamrugała powiekami, rozplotła dłonie, zwiesiła ramiona wzdłuż boków. Wciąż jednak nie oderwała oczu od bliżej nieokreślonego punktu.

– Noriko – powiedziała głosem tak przesyconym niespotykaną czułością, że Nori nie dowierzała własnym uszom. – Chcę, żebyś mi coś obiecała.

Dziewczynka podniosła wzrok, starając się wyglądać na miłą i układną, żeby matka była zadowolona. Nie zepsuje tej chwili niezręcznym słowem.

– Tak, *Okaasan*?

– Obiecaj, że będziesz posłuszna.

Ta prośba zbiła ją z pantałyku. Nie dlatego, że się jej nie spodziewała; po prostu przez całe życie ani razu nie okazała nieposłuszeństwa. Proszenie o coś takiego wydawało się

zbędne. Konsternacja dziewczynki musiała być aż nadto widoczna, ponieważ matka odwróciła się do niej i uklękła, niemal zrównując się z nią wzrokiem.

– Noriko – powtórzyła z nieznanym Nori naciskiem. – Obiecaj. Obiecaj, że będziesz się podporządkowywać we wszystkich sprawach. Nie zadawaj pytań. Nie stawiaj oporu. Nie sprzeciwiaj się. Nie myśl, jeśli myślenie miałoby zaprowadzić cię tam, gdzie być nie powinnaś. Po prostu się uśmiechaj i rób, co każą. Od posłuszeństwa ważniejsze jest tylko twoje życie. Powietrze, którym oddychasz. Obiecaj mi to.

Nori pomyślała, że to bardzo dziwna rozmowa. Miała na końcu języka tysiące pytań, ale zdusiła je w sobie.

– Tak, *Okaasan*. *Yakusoku shimasu*. Obiecuję.

Matce zadrżał oddech. Westchnęła z ulgą przemieszaną z rozpaczą.

– A teraz posłuchaj. Wejdziesz za tę bramę. Dziadkowie zapytają, jak się nazywasz. Co im powiesz, Nori?

– Noriko, *Okaasan*. Noriko Kamiza.

– Tak. A potem zapytają, ile masz lat. Co odpowiesz?

– Osiem, *Okaasan*.

– Spytają, dokąd poszłam. Powiesz im, że ci nie mówiłam. Że nie wiesz. Rozumiesz?

Nori poczuła, jak zasycha jej w ustach. Serce trzepotało niczym ptak usiłujący wydostać się z klatki.

– *Okaasan*, dokąd idziesz? Nie wejdziesz tam ze mną?

Matka nie odpowiedziała. Wyprostowała się, sięgnęła do kieszeni i wyjęła z niej grubą szarą kopertę.

– Weź to – przykazała, wciskając ją w spoconą dłoń dziewczynki. – Daj im to, kiedy będą zadawać pytania.

– *Okaasan*, dokąd idziesz? – zapytała Nori, a w jej głosie pojawiła się panika.

Matka odwróciła wzrok.

– Cicho, Nori. Nie płacz. Przestań natychmiast!

Poczuła, jak łzy, które już zebrały się w oczach, cofnęły się z zastraszającą prędkością. Tak jakby i one musiały być posłuszne.

– Noriko – ciągnęła matka, zniżając głos do szeptu. – Grzeczna z ciebie dziewczynka. Rób, co każą, a wszystko będzie dobrze. Nie płacz już. Nie ma powodu do płaczu.

– Tak, *Okaasan*.

Matka się zawahała, długo szukała słów. Wreszcie uznała, że nie ma nic więcej do powiedzenia, i poprzestała na dwukrotnym poklepaniu córki po głowie.

– Poczekam tu, aż odejdziesz. Zabierz swoje rzeczy.

Noriko wzięła walizkę oraz tornister i wolnym krokiem ruszyła do górującej nad nią bramy. Im była bliżej, tym mniejsze stawiała kroki.

Raz po raz oglądała się za siebie, chcąc się upewnić, że matka wciąż tam jest. Była. Noriko głośno przełknęła ślinę.

Gdy wreszcie dotarła pod wielkie wrota, zatrzymała się, nie bardzo wiedząc, co dalej. Stały otworem, a mimo to Nori uznała, że nie powinna tam wchodzić. Czekała na instrukcje od matki, ta jednak stała na chodniku i patrzyła na nią w milczeniu.

Krok po kroku Nori posuwała się naprzód. Dotarłszy do połowy drogi, przystanęła, nie była w stanie iść dalej. W desperacji odwróciła się do matki, która wracała już do samochodu.

– *Okaasan*! – załkała. Wcześniejszy spokój opuścił ją w jednej przeraźliwej chwili. Chciała pobiec z powrotem do matki, lecz coś przygwoździło ją do ziemi.

To coś trzymało ją nieubłaganie w bezlitośnie silnym uścisku. Nie pozwalało się poruszyć, płakać ani oddychać, gdy patrzyła, jak matka posyła jej ostatnie, dziwnie pogodne spojrzenie, a następnie wsiada do samochodu i zatrzaskuje za sobą drzwi. Nie mogła nawet mrugnąć okiem, obserwując, jak auto nabiera prędkości, skręca za róg i znika z pola widzenia.

Nori nie wiedziała, jak długo stoi w miejscu, kompletnie sparaliżowana. Gdy wreszcie podjęła na nowo mozolną wędrówkę, słońce stało już wysoko na niebie. Wciąż odrętwiała, podniosła drobną rączkę i lekko zapukała w bramę, która zasłaniała dom. Zza ogrodzenia wyłaniały się tylko piętra i dach. Nikt nie otwierał. Pchnęła wrota z nadzieją, że może

nie ustąpią. Nie ustąpiły. I były zdecydowanie za ciężkie, dlatego więcej nie próbowała.

Usiadła. I czekała. Na co? Tego w zasadzie nie wiedziała.

Po pewnym czasie brama się otworzyła, poruszana jakąś niewidzialną siłą. Wyłonili się zza niej dwaj rośli mężczyźni w garniturach, spoglądając na dziecko z pogardą.

– Odejdź stąd, dziewczynko. Żebraków nie wpuszczamy.

– Nie jestem żebraczką – zaprotestowała Nori, wstając z ziemi. – Jestem Noriko.

Patrzyli na nią w osłupieniu. Drżącą ręką wyciągnęła w ich stronę kopertę, którą wręczyła jej matka.

– *Kamiza Noriko desu*.

Mężczyźni wymienili niezrozumiałe dla niej spojrzenia. Potem bez słowa znikli za bramą.

Nori czekała. Kręciło się jej w głowie, ale zmusiła się do stania.

Po długiej chwili powrócił jeden z nich. Kiwnął na nią palcem.

– Wejdź.

Chwycił jej bagaże i pomaszerował przed siebie, zostawiając dziewczynkę w tyle.

Dom był piękny, bardziej przypominał pałac, jednak Nori skupiła uwagę na stojącej przed nią postaci.

Starsza kobieta o oczach jej matki, ze srebrzystymi pasmami starannie uczesanych włosów, spoglądała na nią z góry z absolutnym niedowierzaniem.

Nori postąpiła tak, jak kazała matka, nie pozostało jej bowiem nic innego.

– *Konbanwa*, *Obaasama*. Mam na imię Nori.

CZĘŚĆ I

ROZDZIAŁ 1

Pieśń wody

Kioto, Japonia, lato 1950

Ból nadszedł szybko, z alarmującymi fanfarami. Nic nie mogło go zatrzymać, gdy już podjął swoją makabryczną wędrówkę.

Nadszedł szybko. Dłużej trwało, nim odszedł.

Nori niemal się ucieszyła, wiedząc, że to najlepsze ze wszystkiego, co ją jeszcze czeka. Najpierw pojawiło się mrowienie, jakby ktoś delikatnym piórkiem wystukiwał rytm na jej skórze. Później stopniowe pieczenie. Każdy nerw jej ciała zaczynał krzyczeć, jeden po drugim, aż w końcu wszystkie wrzeszczały unisono w proteście. Następne w kolejności były łzy. We wczesnym dzieciństwie Nori nauczyła się przed nimi nie bronić, ponieważ wtedy zaczynały płynąć jeszcze obficiej.

Tłumienie łez doprowadzało do utraty tchu, spazmatycznego wciągania ich przez nozdrza i uczucia ściskania w żebrach. Kapałoby jej z nosa, wydzielina mieszałaby się ze łzami, tworząc ohydną miksturę, która często ściekała do otwartych ust.

Lepiej je zaakceptować z największym możliwym wdziękiem i godnością. Będą cichutko toczyły się po policzkach, chłodnym, stałym strumieniem, niczym szemrzący potoczek.

Wtedy można przynajmniej zachować dla siebie trochę szacunku.

– Na dzisiaj koniec, *Ojosama*.

Pomimo piekących oczu Nori z trudem skupiła wzrok na rozmówczyni: trzydziestokilkuletniej służącej o okrągłej, wesołej twarzy i ciepłym uśmiechu.

– Dziękuję, Akiko-san.

Służąca delikatnie pomogła Nori wstać, wyciągając rękę, żeby dziesięciolatka miała się na czym wesprzeć.

Nori wydała cichy okrzyk, gdy ostry podmuch powietrza smagnął jej nagą skórę. Ugięły się pod nią kolana. Akiko zapobiegła upadkowi i ze zdumiewającą jak na swoją filigranową posturę siłą wyciągnęła Nori z porcelanowej wanny, sadzając na krześle obok.

Nori powoli kołysała się w przód i w tył, licząc, że ten jednostajny ruch uspokoi drżące ciało. Po chwili ból osłabł na tyle, że zdołała otworzyć oczy. Obserwowała, jak Akiko wylewa do odpływu mieszaninę ciepłej wody i środka wybielającego, w którym pływały mętne drobinki skóry o barwie migdała – jej skóry.

– Czy to działa? Jak uważasz? – zapytała, niezadowolona z przejętego tonu, jaki wkradł się do jej głosu. – Akiko-san, myślisz, że to działa?

Służąca odwróciła się do dziecka, które powierzono jej opiece. Nori nie potrafiła odczytać wyrazu jej twarzy. Po chwili jednak Akiko nieznacznie się uśmiechnęła, a Nori doznała ulgi.

– Tak, panienko, myślę, że działa. Babcia panienki będzie zadowolona.

– A myślisz, że dostanę nową sukienkę?

– Być może. Jeśli da mi pieniądze na materiał, uszyję panience letnią yukatę. Ze starej już panienka wyrosła.

– Chciałabym niebieską. To szlachetny kolor, prawda, Akiko-san?

Służąca spuściła wzrok i zaczęła ubierać Nori w świeżą bawełnianą koszulę.

– W niebieskim będzie panience bardzo do twarzy.

– To ulubiony kolor *Obaasama*.

– Tak. A teraz zmykaj. Za godzinę przyniosę posiłek.

Nori zmusiła swoje kończyny do ruchu, nie zważając na tępy ból. Działały, wiedziała, że te codzienne kąpiele działają. Babka sprowadziła aż z Tokio najlepsze magiczne mydło, jakie

można było kupić. Nori bez skargi znosiła ból, rozumiała bowiem, że uzyskany z czasem efekt okaże się wart każdego cierpienia. Gdyby Akiko jej na to pozwalała, siedziałaby w wannie cały dzień, ponieważ jednak jej skóra okazała się skłonna do oparzeń, jedna kąpiel nie mogła trwać dłużej niż dwadzieścia minut. Na lewej nodze pozostał fioletowy cętkowany ślad po oparzeniu, który musiała ukrywać pod długimi spódnicami, ale nie przeszkadzało jej to ani trochę, ponieważ skóra wokół podrażnionego miejsca stała się cudownie jasna i promienna.

Chciała, żeby tak wyglądała skóra na całym jej ciele.

Przemknęła na paluszkach przez korytarz, uważając, by nie hałasować. Było popołudnie, a babka lubiła zażywać popołudniowych drzemek. Zwłaszcza zimą, gdy chłód ograniczał wizyty towarzyskie, a słońce wcześnie zachodziło.

Czmychnęła ku schodom na poddasze, unikając kontaktu wzrokowego ze służbą, która gapiła się na nią za każdym razem, gdy ich ścieżki się przecinały. Nawet po spędzonych pod tym dachem dwóch latach jej obecność wciąż ich uwierała.

Jak zapewniała Akiko, nie chodziło o to, że jej nie lubią. Po prostu nie przywykli do dzieci w tym domu.

Tak czy owak Nori z ulgą wracała na poddasze, gdzie mieszkała z dala od wszystkich i wszystkiego. Gdy zjawiła się w posiadłości, babka nakazała wysprzątać poddasze i przerobić je na pomieszczenia mieszkalne.

Poddasze było przestronne, pełne rozmaitych przedmiotów i sprzętów. Nori nigdy nie miała tylu rzeczy. Łóżko, stół jadalniany, trzy krzesła, biblioteczka, kosz wypełniony materiałami do szycia i dziergania, ołtarzyk do modlitwy, piecyk na chłodne zimowe miesiące oraz szafa na ubrania. Stała tu też toaletka z taboretem, który według Akiko należał kiedyś do matki Nori. A także brązowa walizka z uchwytem obwiązanym chusteczką z fioletowego jedwabiu oraz bladoniebieski tornister ze srebrną klamerką. Trzymała te dwie rzeczy w kącie pokoju, żeby zawsze mieć je pod ręką.

Najbardziej lubiła usytuowane nad łóżkiem okno w kształcie półksiężyca z widokiem na ogród za domem. Gdy stawała

na łóżku (czego nie powinna robić, ale robiła), widziała otoczony płotem ogród porośnięty zieloną trawą i starymi rozłożystymi drzewami brzoskwiniowymi. Widziała sadzawkę z pływającymi i rozpryskującymi wodę koi oraz niewyraźne zarysy dachów w sąsiedztwie. W swoim odczuciu widziała cały świat.

Ileż to nocy spędziła z nosem przyciśniętym do chłodnej, wilgotnej szyby? Z pewnością bardzo wiele i uważała się za prawdziwą szczęściarę, że nigdy jej na tym nie przyłapano. Z pewnością dostałaby wtedy lanie.

Od dnia, w którym tutaj przybyła, nie wolno jej było opuszczać domu. Nie uważała tego za jakieś straszne poświęcenie, wcale nie, ponieważ z mieszkania, które dzieliła z matką, też bardzo rzadko pozwalano jej wychodzić.

W tym domu obowiązywały zasady. Całe mnóstwo zasad.

Naczelna zasada brzmiała: schodź wszystkim z oczu, chyba że zostaniesz wezwana. Siedź na poddaszu. Zachowuj się bezgłośnie. Posiłki przynoszono jej trzy razy dziennie o ustalonych porach. Akiko zabierała ją na dół do łazienki. Podczas tej wycieczki w środku dnia Nori brała kąpiel.

Trzy razy w tygodniu na poddaszu zjawiał się stary, zgarbiony i niedowidzący mężczyzna, który uczył ją czytania, pisania, liczenia oraz historii. Tego akurat nie traktowała jak narzuconego jej obowiązku – Nori lubiła lekcje. I, prawdę mówiąc, miała talent do nauki. Zawsze prosiła Saotome-sensei o nowe książki. W minionym tygodniu przyniósł jej powieść napisaną po angielsku, zatytułowaną *Oliver Twist*. Nie potrafiła przeczytać ani słowa, ale postanowiła się nauczyć. Książka była śliczna, oprawiona w skórę, błyszcząca.

Takie obowiązywały reguły. Nie były jakieś, jej zdaniem, wymagające. Nie rozumiała ich, ale i nie starała się zrozumieć.

Nie myśl.

Nori wśliznęła się do niewielkiego łóżka z baldachimem i przytknęła twarz do chłodnej poduszki. Pozwoliło jej to odwrócić uwagę od uporczywego mrowienia skóry. Instynktowne pragnienie ucieczki przed bólem wkrótce ukołysało ją do męczącego snu.

Śniło się jej to samo co zwykle.

Wołała matkę, biegła za oddalającym się błękitnym samochodem, ale nigdy nie mogła go dogonić.

Jak daleko sięgała pamięcią, jej kończyny od zawsze wykazywały skłonność do nieposłuszeństwa. Zaczynały się trząść ni z tego, ni z owego, w niekontrolowany sposób, przy najdrobniejszej zapowiedzi kłopotów. Musiała wtedy z całej siły otulać ciało ramionami, żeby drżenie ustąpiło.

Kiedy więc Akiko poinformowała, że babka złoży jej wizytę, Nori poczuła, że cała jest jak z waty. Osunęła się na drewniane krzesło przy stole, nie ufając, że własne nogi zdołają ją utrzymać.

– Przyjdzie tu *Obaasama*?

– Tak, panienko.

Babka zwykle odwiedzała ją raz w miesiącu, czasem dwa razy, by skontrolować porządek na poddaszu i jej rozwój osobisty.

Wydawało się, że czego Nori by nie zrobiła, babka i tak nigdy nie była zadowolona. Starsza kobieta miała nienaganne maniery i wysokie wymagania, a jej bystre szare oczy nigdy niczego nie przeoczyły. Napełniało to Nori zarówno radosną ekscytacją, jak i lękiem.

Usatysfakcjonowanie babki stało się prawdziwym wyczynem, którego pragnęła dokonać. W jej mniemaniu uchodziło to za najszlachetniejsze dążenie.

Nori omiotła wzrokiem pokój, nagle boleśnie zdając sobie sprawę z panującego w nim bałaganu. Z łóżka wystawał rąbek jasnożółtej pościeli. Na lampie naftowej na nocnym stoliku leżała drobinka kurzu. Drewno płonące w piecyku strzelało i trzeszczało. Ten odgłos z pewnością niektórych zirytuje.

Służąca w milczeniu zaczęła krzątać się po poddaszu, porządkując i odkładając rzeczy na przeznaczone im miejsce. Akiko przywykła do wymagań pani tego domu. Pracowała tu od dziecka.

Co oczywiście oznaczało, że znała matkę Nori. Pewnie dlatego wytworzyła się między nimi osobliwa relacja: Nori zawsze

chciała zapytać, Akiko zawsze chciała powiedzieć, obie były jednak na to zbyt posłuszne.

– W co powinnam się ubrać? – wychrypiała Nori, zła, że znienacka zadrżał jej głos. – Jak uważasz?

Od razu zaczęła głowić się nad strojem. Miała granatową sukienkę w groszki, z krótkim rękawem i koronkowym kołnierzykiem. Miała zielone kimono przepasane bladoróżową szarfą. Miała jasnożółtą yukatę, ale to był strój na lato. I jeszcze ciemnofioletowe kimono. To wszystko.

Zaczęła delikatnie przygryzać lewy policzek.

– Czarne – zdecydowała, odpowiadając sama sobie. Akiko podeszła do szafy, a następnie rozłożyła kimono na łóżku.

Decyzja przyszła stosunkowo łatwo. Jej skóra, kontrastując z ciemnym strojem, wyda się jaśniejsza. Akiko zaczęła ubierać Nori, której myśli powędrowały gdzie indziej.

Niepewnie przeczesała dłonią włosy. Boże, jakże ona ich nie znosiła. Były gęste i niesforne, kręciły się uparcie pomimo codziennych prób poskramiania ich za pomocą szczotki. W dodatku miały dziwaczny odcień ciemnego brązu, który Nori porównywała do kory dębu. Nie mogła rozpuścić ich swobodnie na ramiona, tak jak robiły to jej matka i babka.

Ale gdy mocno je wyszczotkowała, wygładzały się na tyle, że mogła spleść je w długi warkocz i starannie związać z tyłu. Sięgały prawie do pasa, końcówkę warkocza ozdabiała kolorową wstążką. Wówczas włosy prezentowały się prawie normalnie.

Tym razem wybrała czerwoną, jedną z dwunastu, które miała. Tę lubiła najbardziej, ponieważ uważała, że podkreśla blask jej złocistych oczu. To, co lubiła w swojej twarzy, to właśnie oczy – nawet babka zauważyła kiedyś, że są „naprawdę interesujące".

Miały delikatny kształt migdała, taki, jaki mieć powinny. Przynajmniej pod tym względem zanadto nie odstawała.

Gdy Nori była już ubrana, Akiko wyszła.

Dziewczynka stanęła na środku pokoju, prosto, jakby połknęła kij, i czekała. Starała się nie wiercić. Starannie splotła ręce na wysokości piersi, z lekką pogardą lustrując odcień skóry. Poprawiał się. Dwa lata kąpieli i wreszcie zaczynała

dostrzegać zmianę. Szacowała, że po dwóch kolejnych cera rozjaśni się na tyle, że będzie mogła opuścić poddasze.

W przeciwieństwie do babki, która odwiedzała ją od czasu do czasu, dziadek robił absolutnie wszystko, by unikać jej całkowicie, a poza tym i tak większość czasu spędzał w Tokio, gdzie pełnił funkcję cesarskiego doradcy. Przy niezwykle rzadkich okazjach, gdy ich ścieżki mimo wszystko się przecinały, patrzył na nią wzrokiem twardym jak kamień. To spojrzenie nieodmiennie ją mroziło. Czasem podpytywała o niego służącą. Wówczas twarz Akiko smutniała i padała lakoniczna odpowiedź: „To bardzo ważny człowiek. I bardzo wpływowy". A potem służąca pospiesznie zmieniała temat.

Choć Nori była ciekawa, miała dość oleju w głowie, by nie poruszać tej kwestii z babką. Dobrze zapamiętała radę matki i mimo że wciąż niewiele z niej rozumiała, przestroga okazywała się bardzo przydatna. Oczywiście nie wynikało z niej, gdzie jest matka ani kiedy wróci. Nori starała się o tych rzeczach nie myśleć.

Odgłos kroków oznajmił przybycie babki. Zamiast podnieść wzrok, Nori wbiła oczy w podłogę i złożyła niski ukłon.

Stojąca przed nią kobieta przez chwilę milczała. A potem westchnęła.

– Noriko.

Był to znak, że udzielono pozwolenia na powstanie. Nori powoli się wyprostowała, pamiętając o skromnie spuszczonym wzroku.

Starsza kobieta podeszła do Nori żwawym krokiem i jednym zwinnym ruchem smukłego palca uniosła jej podbródek.

Nori patrzyła prosto w twarz babki, która pomimo znamion upływu czasu wciąż nosiła ślady wielkiej urody. Delikatne zmarszczki zdobiły gładką cerę o bladym odcieniu żółci, tak jasnym, że bliżej mu było do złamanej bieli. Miała cechy klasycznej piękności: długą szyję, drobne dłonie, zwężające się ku końcowi palce. Ciemne włosy, z każdym rokiem coraz bardziej przyprószone siwizną, opadały lśniącą kaskadą poniżej talii. Delikatny nos i przejmujące oczy o pięknym kształcie miały uderzająco

szaroczarny odcień, znak szczególny rodu Kamiza, i z wcale nie subtelnym ukłuciem bólu przypominały Nori matkę.

Oczywiście babka miała w sobie tę łabędzią elegancję i grację, które w tak frustrujący sposób ominęły Nori, a którymi obdarzone zostały dwa pokolenia kobiet przed nią. Widok ten był zarazem piękny i nieznośny.

– *Konnichiwa*, *Obaasama* – powiedziała Nori, starając się nie kurczyć pod intensywnym i gniewnym spojrzeniem babki. – Niech Bóg obdarzy cię zdrowiem, pomyślnością i radością.

Yuko skinęła głową, jak gdyby odhaczała w myślach listę. Lekko się cofnęła, a Nori wydała prawie niesłyszalne westchnienie ulgi. Starsza kobieta pobieżnie omiotła wzrokiem poddasze i ponownie skinęła głową.

Uprzedzając kolejny ruch babki, Nori odsunęła od stołu krzesło. Ale babka nie ruszyła się z miejsca.

– Chyba trochę urosłaś.

Nori o mało nie wyskoczyła ze skóry. Na takie stwierdzenie nie była przygotowana.

– Odrobinę, *Obaasama*.

– Ile masz teraz lat?

Nori przygryzła wargę, starając się zepchnąć emocje w głąb ich pieczary, gdzieś na samym dnie żołądka.

– Dziesięć.

– Dziesięć. Czy już krwawiłaś?

Nori ogarnęła panika. Czy krwawiła? Miała krwawić?

– Przepraszam… nie rozumiem.

Zamiast zareagować pogardą albo furią, jak można się było spodziewać, babka i tym razem jedynie kiwnęła głową. Właśnie takich odpowiedzi oczekiwała.

– Jak idzie nauka?

Nori natychmiast się rozpromieniła. I na chwilę się zapomniała.

– Och, wspaniale. Saotome-sensei jest bardzo dobrym nauczycielem. Mówi, że powinnam dostać więcej książek, gdy nauczę się trochę lepiej czytać. Mam już dwie nowe książki, obie po angielsku. Mówi, że mam naturalną zdolność do…

Yuko posłała Nori zimne spojrzenie, od którego ugięły się pod nią kolana. Od razu zamilkła i poczuła w ustach smak żółci.

Dobrze, by kobieta umiała milczeć.

Nori spuściła głowę. Wpatrywała się w wyblakłą drewnianą podłogę pod stopami, marząc, by zapaść się pod ziemię. Ku swemu najwyższemu przerażeniu poczuła, jak pod powiekami zaczynają zbierać się łzy. Gwałtownie zamrugała oczami, by je cofnąć.

Po długim milczeniu, które zdawało się trwać wieczność, babka przemówiła ponownie.

– Ile ważysz?

Na szczęście Nori znała odpowiedź na to pytanie. Ważyła się codziennie przed kąpielą.

– Osiemnaście kilogramów, babciu.

Babka po raz kolejny kiwnęła głową.

– Włosy rosną ładnie. Cera lekko się poprawiła. Posłałam po nowy produkt. Spodziewam się go niebawem.

– Dziękuję, babciu.

– Możesz kiedyś być ładna, Noriko. Bardzo ładna.

– Dziękuję.

Dawniej to stwierdzenie przepełniłoby Nori radością, dało nadzieję, poczucie, że jest dla niej przyszłość poza tym poddaszem. Przyszłość napawała ją nieustannym niepokojem. Nie wiedziała, co ją czeka, nie miała żadnych planów. Jednak pewnego dnia ona nadejdzie, spojrzy jej prosto w oczy, a Nori nie będzie miała nic do powiedzenia. Uwaga babki powinna więc stać się dla Nori powodem do radości.

I choć te słowa tchnęły w nią odrobinę optymizmu, wiedziała już, co nastąpi po tej obietnicy jutra.

Babka bez słów wyjęła z fałdów rękawa drewnianą łyżkę kuchenną. Pomimo doskonałej znajomości tej rutyny Nori poczuła, że zaczyna się trząść niemal jak w konwulsjach. Znów zawiodła. Znów oddaliła się o krok od opuszczenia poddasza i dołączenia do cywilizowanego świata. Nie była jeszcze gotowa. I może nigdy nie będzie.

Yuko oblizała cienkie usta.

– Dziewczyna musi mieć dyscyplinę. Uczysz się, to prawda. Dostaję raporty od Akiko-san i twojego nauczyciela. Jednak wciąż zachowujesz się zbyt impertynencko. Jesteś nazbyt zuchwała. Jak twoja prostytuująca się matka.

Nori zacisnęła dłonie na oparciu drewnianego krzesła. Pochyliła się, nie czekając na polecenie.

– Nauka dobrze ci idzie – ciągnęła babka – ale to nie jest aż tak istotne. Brak ci wytworności, gracji. Cały dom trzęsie się od twoich kroków. Chodzisz jak *zou*. Należymy do rodziny królewskiej. Nie stąpamy jak chłopi uprawiający ryż.

Nori nie podniosła wzroku, ale wyczuła, że babka zbliża się do krzesła, przy którym stała pochylona.

– Dyscyplina to podstawa. Musisz się tego nauczyć.

Ręka starszej kobiety zadarła jej kimono oraz koszulę, tak że Nori stała niemal obnażona, w samych majtkach z cienkiej bawełny. Zamknęła oczy.

– Jesteś nędzną, przeklętą istotą – oznajmiła babka niskim głosem.

Pierwszy cios spadł z szokującą szybkością. Nori bardziej zaskoczył dźwięk, ostry i donośny, niż sam ból. Zacisnęła zęby i poczuła, jak przygryza dolną wargę.

Drugi i trzeci cios zostały zadane z większym impetem niż pierwszy. Szczupłe ciało Nori było pozbawione tłuszczu, który zamortyzowałby siłę uderzeń. Jak zwykle zaczęła liczyć otrzymywane razy. Cztery. Pięć. Sześć.

Plecy powoli obejmował głęboki ból. Mogłaby przysiąc, że słyszy jego rytmiczne, głuche pulsowanie. Łopatki drżały z wysiłku przy próbach utrzymania wyprostowanego grzbietu. Siedem. Osiem. Dziewięć.

Tłumienie łez stało się zadaniem beznadziejnym. Pozwoliła im płynąć, zachowując przy tym tyle dumy, ile potrafiła z siebie wykrzesać. Ale do łkania się nie posunęła. Nawet gdyby musiała przegryźć wargę na wylot, nie wyda z siebie żadnego dźwięku. Dziesięć. Jedenaście. Dwanaście.

Pomimo huku w uszach słyszała, jak babka zaczyna dyszeć z wysiłku. Trzynaście. Czternaście.

Tyle miało wystarczyć. Obie zastygły na chwilę w przybranych pozach. Żadna się nie poruszała. Ciszę zakłócało jedynie powolne, nierówne posapywanie babki.

Nori nie musiała się odwracać, żeby wiedzieć, co nastąpi za chwilę. Nie była pewna, czy jest naocznym świadkiem rozwoju wydarzeń, czy po prostu widzi je oczyma wyobraźni. Babka pomału opuściła ramię, pamiętając o poprawieniu stroju. Potem spojrzenie: surowe, nieco przepraszające. Może nawet z odrobiną współczucia. Wkrótce pozostanie tylko uprzejma obojętność. Myśli Yuko powędrowały już dalej. Nori wyprostowała się dopiero wtedy, gdy usłyszała oddalające się kroki babki na skrzypiących schodach.

Rozpoczynał się trzeci akt sztuki.

Ciało zareagowało gwałtownie na zmianę pozycji kłującym bólem w boku. Nori się skrzywiła. Wdech. Wydech.

Przyłożyła dłoń do twarzy i bezceremonialnie ocierała łzy. Za mniej więcej godzinę zjawi się Akiko z ciepłym ręcznikiem na obolałe pośladki. Do tego czasu najlepiej unikać siadania. Ślady po uderzeniach na udach i siedzeniu znikną za kilka dni. Teraz, gdy została sama, ból objawił się w pełni. Żołądek, jakby obrażony, że go pominięto, kurczył się i rozkurczał. Mimo wszystko trzymała jednak głowę wysoko i milczała.

Właściwie nie wiedziała, przed kim odgrywa swoją rolę.

Czasem myślała, że przed niewidzialnymi oczami, które babka – Nori była gotowa przysiąc – wszczepiła w ściany. Innym razem, że przed Bogiem. Uważała, że jeśli Bóg widzi, jaka jest dzielna sama przed sobą, wynagrodzi jej to jakimś cudem.

Ostrożnie zdjęła kimono, zostając tylko w bawełnianej koszulce. Rzuciła je na podłogę, choć wiedziała, że nie powinna. Akiko się nim zajmie. Nori sądziła, że służąca nie meldowała o wszystkich jej postępkach – wówczas z pewnością zbierałaby cięgi o wiele częściej.

Lubiła myśleć, że Akiko nie wykonuje przydzielonych jej obowiązków z odrazą. Choć opieka nad bękartem była zniewagą, nie wymagała wielkiego wysiłku. Nori starała się ułatwić

pracę tej nieszczęsnej kobiecie tyleż z poczucia winy, co i z posłuszeństwa.

Małymi kroczkami, tak małymi, że zaczynały wydawać się jej komiczne, drobiła do ołtarzyka po przeciwnej stronie pokoju. Modlitwa trzy razy dziennie należała do jej obowiązków, a Nori nie miała nic przeciwko temu. W gruncie rzeczy nawet to lubiła.

Ołtarzyk był jej ulubionym przedmiotem, choć w zasadzie nawet do niej nie należał. Stanowił porzuconą własność matki. Niczym się nie wyróżniał – zwykły drewniany stoliczek z rozłożonym kawałkiem aksamitu o barwie królewskiej purpury. Brzegi tkaniny zostały obszyte złotą nicią. Stał na nim misterny srebrny krucyfiks w otoczeniu dwóch świec. Nori zapaliła je, a następnie uklękła na ułożonej na podłodze poduszce.

Światło zalało ją kojącym ciepłem, opuściła powieki.

> Dobry Boże,
>
> przepraszam za moją impertynencję. Zapytam Saotome-sensei, co to słowo oznacza, żebym więcej tego nie robiła. Przepraszam za moje włosy. Przepraszam za moją skórę. Przepraszam za kłopoty, które sprawiam innym. Mam nadzieję, że bardzo się na mnie nie gniewasz?
>
> Proszę, opiekuj się moją matką. Na pewno bardzo się smuci, że jeszcze nie może mnie stąd zabrać.
>
> Proszę, pomóż mi się przygotować.
>
> Amen,
>
> Nori

Jak często po modlitwie, tak i tym razem pozostała przy ołtarzyku. Najbardziej lubiła w Bogu to, że był jedyną osobą, której mogła zadawać pytania. Ten przywilej zachwycał ją do tego stopnia, że nawet nieszczególnie jej przeszkadzało, że nigdy nie dostawała odpowiedzi.

Zimowe miesiące, w których niewiele się działo, dobiegały końca. Dni płynnie zlewały się ze sobą. W tym czasie babka

odwiedziła Nori jeszcze dwukrotnie, czego rezultat stanowiło odpowiednio dwanaście i szesnaście cięgów. W pewnym momencie matriarchalna głowa rodziny napomknęła, że ze względu na blizny może trzeba będzie wprowadzić w przyszłości nowe metody wymierzania kary.

Wraz ze zbliżaniem się wiosny Nori obserwowała zmiany w otaczającym ją świecie. Dzień trwał coraz dłużej, ociągał się z odejściem. Widziała z okna, jak w ogrodzie kwiaty rozkwitają i nasycają się barwami. I choć z początku nie była pewna, zaczęła także zauważać zmiany zachodzące w niej samej. Pierś, dotychczas płaska jak deska, nabierała odrobiny krągłości. Biodra się poszerzały, aczkolwiek tylko nieznacznie.

A waga, utrzymująca się przez ostatnie dwa lata na stałym poziomie około osiemnastu kilogramów, rosła powoli, lecz uparcie. To najbardziej ją zaalarmowało. Poprosiła Akiko o mniejsze porcje jedzenia, lecz służąca odmówiła.

– Już i tak jesz jak ptaszek, Nori-sama. Rozchorujesz się.

– Będę gruba, tak się to skończy.

– Panienko, to rzecz naturalna. Stajesz się kobietą. Dość wcześnie rozkwitasz. Gdy nadejdzie czas, babka wyjaśni, co się z tobą dzieje. To nie moja rola.

To nie moja rola.

Akiko zawsze tak mówiła, gdy nie chciała o czymś rozmawiać. Czasem litowała się nad Nori i odpowiadała na jej sporadyczne pytania, dlaczego jest tak, jak jest. Ale tylko fragmentarycznie. Później sznurowała usta, obawiając się, że i tak powiedziała zbyt wiele, i Nori musiała samodzielnie rozwiązywać pozostałą część łamigłówki.

Dowiedziała się, że jest bękartem, właśnie od Akiko. To oznaczało, że nigdy nie będzie mogła być pełnoprawnym członkiem rodu Kamiza i jej babka potrzebuje innej dziedziczki.

Samodzielnie wywnioskowała, że nie może nią być jej matka, ponieważ jest kimś, kogo nazywa się dziwką.

Pomimo wielu nocy spędzonych na kolanach i modlitwie o boską interwencję w jej życiu, Nori uznała, że wcale nie podobają się jej zachodzące zmiany.

Jakież to okropnie nieprzyjemne czuć, jak czas nagli i popycha naprzód, bezceremonialnie, zupełnie nie zważając na to, czy jest gotowa.

Postępy w nauce przebiegały równie szybko. Poza nauką nie miała nic. Czytała całymi nocami, aż piekły ją oczy, ponieważ poza tym nie miała nic do roboty.

Saotome-sensei reagował niedowierzaniem. Wydawało się, że każdą przyniesioną przez niego książkę zawsze kończyła w jeden dzień, najwyżej dwa. Kiedy mu o tym powiedziała, nie chciał uwierzyć.

– To niemożliwe – powtarzał – jak na dziecko w twoim wieku. W dodatku dziewczynkę.

– Mówię prawdę, *Sensei*. Przeczytałam wszystkie.

Wtedy marszczył czoło, tak że bruzdy zwijały się w harmonijkę.

– Nie przeczytałaś, jak należy.

Nori nie odpowiadała, tylko wbijała wzrok w kolana.

Nie kłóć się.

Temat porzucano, a nauczyciel mówił dalej monotonnym głosem. Ale Nori już go nie słuchała. Przypomniała sobie *Pieśń dwóch biedaków*, a jej myśli odpłynęły do odległych miejsc.

Yononaka wo
Ushi to yasashi to omoe domo
Tobitachi kanetsu
Tori ni shi arane ba

Czuję, że to życie
jest pełne smutku i trudne do zniesienia,
nie mogę jednak uciec,
gdyż nie jestem ptakiem.

Polub nas
na Facebooku

KUP TERAZ

swiatksiazki.pl

fot. © Lenka Drstakova

ASHA LEMMIE

urodziła się w Wirginii, dorastała w Maryland. Uczęszczała do szkoły w Waszyngtonie, gdzie miała szczęście zetknąć się z bogactwem różnorodnych wpływów kulturowych. W wieku zaledwie dwóch lat rozwinęła w sobie pasję czytelniczą, a pisać zaczęła jako pięciolatka. Ukończywszy studia z literatury angielskiej oraz kreatywnego pisania w Boston College, przeniosła się do Nowego Jorku, gdzie pracowała w wydawnictwie książkowym. *Pięćdziesiąt imion deszczu* jest jej pierwszą powieścią.

„Zwykle nie spieszę się z lekturą, jednak odrywanie się od tej książki przychodziło mi z wielkim trudem. Pełną tajemniczości, muzyki, smutku i przygód powieść *Pięćdziesiąt imion deszczu* czyta się szybko, lecz historia na długo zapada w pamięć… Każdy, kto kiedykolwiek utracił przyjaciół – albo szczęśliwie odnalazł rodzinę – będzie zachwycony pięknem tej opowieści".

MALALA YOUSAFZAI,
aktywistka i laureatka Pokojowej Nagrody Nobla

PIĘĆDZIESIĄT IMION DESZCZU

Kioto, rok 1948

„Nie zadawaj pytań. Nie stawiaj oporu. Nie sprzeciwiaj się". Oto pierwsza lekcja ośmioletniej Noriko „Nori" Kamizy, która długo nie będzie pytała, dlaczego matka porzuciła ją, udzielając na koniec tylko tej jednej lekcji. Nie będzie stawiała oporu, gdy zostanie zamknięta na poddaszu. I nie sprzeciwi się kąpielom w chemicznych wybielaczach, którym poddawana będzie w celu rozjaśnienia przynoszącego wstyd odcienia skóry.

Nori, nieślubne dziecko japońskiej arystokratki i ciemnoskórego żołnierza armii amerykańskiej, jest wyobcowana od chwili narodzin. Choć dziadkowie przyjmują ją pod swój dach, czynią to wyłącznie po to, by ukryć ją przed światem. Boją się plamy na królewskim rodowodzie, którego za wszelką cenę pragną strzec w zmieniającej się Japonii. Posłuszna do przesady dziewczynka akceptuje życie w izolacji, pomimo wrodzonej inteligencji oraz nurtującej ją ciekawości tego, co kryje się za czterema ścianami poddasza.

Gdy los sprowadza do rezydencji dziadków Akirę, kilka lat starszego przyrodniego brata, Nori znajduje w nim pierwszą przyjazną osobę. Rodzeństwo buduje niezwykłą, bardzo silną, ale zakazaną przez dziadków więź, która bezpowrotnie odmieni pisane im życie. Odkąd bowiem przed Nori uchyliło się okno na świat, gdzie być może znajdzie się miejsce i dla niej, jest gotowa stoczyć walkę o siebie, nawet gdyby miała zapłacić za to najwyższą cenę.

Nr 21000031
ISBN 978-83-8074-373-1
9 788380 743731

Cena: 39,90 zł
(w tym VAT)

www.bukowylas.pl
Polub nas na Facebooku